

**Aurelia Scheffel, *Lodz – Geschichte(n). Erinnerungen – Episoden aus meinem Leben*, Norderstedt 2004, Books on Demand GmbH, ss. 110.**

Niewielka objętościowo książka Aurelii Scheffel jest z wielu względów lekturą niezwykłą. Jej wartość wykracza daleko poza rolę przyczynku do poznania przeszłości Niemców łódzkich. Zarówno zakresem chronologicznym, jak i różnorodnością wątków góruje ona zdecydowanie nad (nielicznymi przecież!) wspomnieniami byłych niemieckich mieszkańców Łodzi<sup>1</sup>. Już ortografia tytułu, odbiegająca od poprawnej w języku niemieckim formy „Lodz” i akcentująca oboczność „historia” („historie”), pozwala na domysł, że treść książki jest na swój sposób oryginalna, a wydawnictwo nie ingerowało w autorski kształt tekstu. Oba przypuszczenia okazują się trafne, zwłaszcza gdy uwzględni się filozofię oficyny Books on Demand, wydającej „książki na żądanie”. Podtytuł: *Wspomnienia – epizody z mojego życia* zawęża „łódzkie historie” opowiedziane przez autorkę do wyłącznie przez nią przeżytych i zapamiętanych. Ta wyraźnie sformułowana odautorska deklaracja nie jest tylko atrakcyjnie brzmiącą zapowiedzią. Kilka drobnych usterek chronologicznych i faktograficznych przekonuje, że autorka nie konfrontowała swoich wspomnień z innymi przekazami czy lekturami, opisującymi te same wydarzenia<sup>2</sup>. Zawierzyła swojej pamięci, co czyni jej relację autentyczną i wiarygodną. W żadnym fragmencie swoich wspomnień autorka nie próbuje fabularyzować opisywanych zdarzeń.

Aurelia Scheffel, z domu Bradacz, urodziła się w Łodzi w 1928 r. (w 1939 r. naziści zmienili rodzinie nazwisko na „bardziej niemieckie” Brade). Jej pradiadkowie przywędrowali tu z Niemiec: rodzina ojca z Nadrenii, matki z Turynii. Ojciec był farbiarzem w dużym, żydowskim przedsiębiorstwie włókienniczym, matka pracowała jako tkaczka w fabryce Kindermanna, dorabiając praniem i sprzątniem w domach rodzin żydowskich. Ojciec,

---

<sup>1</sup> B. Ratecka, *Niemiecki Pegaz w Łodzi. Szkice o twórczości literackiej Niemców łódzkich*, [w:] *Niemcy w dziejach Łodzi do 1945 r.*, red. K. A. Kuczyński i B. Ratecka, Łódź 2001, s. 235–258; zob. też recenzję pióra H. Krajewskiej i K. Woźniaka („Rocznik Łódzki” 2003, t. 50, s. 164–172); J. Dunin, *Moja Łódź – pełna książek*, Łódź 2002, s. 26–32.

<sup>2</sup> Wkroczenie wojsk hitlerowskich do Łodzi nastąpiło 9 września 1939 r., a nie 4 września (s. 76); Związek Niemieckich Dziewcząt to „Bund Deutscher Mädels”, nie „Bund deutscher Mädchen” (s. 91).

widziany po raz ostatni w styczniu 1945 r., uznany został za zaginionego. W kwietniu 1946 r. matka autorki wraz z nią i trzema młodszymi braćmi, uciekła do Niemiec. Swoje 18. urodziny Aurelia Scheffel obchodziła jako uciekinierka, w Oldenburgu w Dolnej Saksonii. Tam, w 1950 r., poślubiła inwalidę wojennego. Doczekała się dwóch synów. Owdowiała w 1972 r. i od tego czasu mieszka w domu syna. Do spisania wspomnień zainspirowało ją pytanie prawnuka, poruszonego wiadomościami o wojnie w Kosowie: czy tam, w Łodzi, ludzie też się tak nienawidzili i zabijali?

W 12 epizodach opowiedziała autorka o wesołych i smutnych latach swojego dzieciństwa i młodości, przeżytych wśród niemieckich, polskich i żydowskich sąsiadów. Jej wspomnienia obejmują okres od 1936 r. (początek nauki w szkole) poprzez 1939 r. (początek okupacji niemieckiej), po rok 1945 (wkroczenie wojsk radzieckich) i pierwsze miesiące roku 1946.

Epizody dzielą się wyraźnie na dwie części. **Wspomina** autorka o dwóch zupełnie różnych rozdziałach swojego życia, dla których cezurę stanowił rok 1940. Dlatego można mówić o „historiach” (*Geschichten*) opowiedzianych w książce. Pierwsza historia, składająca się z 10 niepowiązanych ze sobą epizodów, obejmuje czas sielski i mimo tragikomicznych przeżyć szkolnych, pełen pogody i harmonii. Druga historia, obejmująca dwa chronologicznie najdłuższe epizody, to czas wojennego i tużpowojennego koszmaru. W tej części książki tempo narracji przyspiesza, poszczególne obrazy zachodzą na siebie, obejmując dłuższe ciągi zdarzeń.

Wspomnienia A. Scheffel są niezwykle interesujące także z uwagi na społeczny kontekst miejsca, z którego autorka obserwowała świat. Jego granice, z niewielkimi tylko wyjątkami, obejmowały niewielką uliczkę (Piekarską) na Żubardziu. Centrum tego świata stanowiła podwórkowa pompa, wokół której koncentrowało się życie towarzyskie kręgu sąsiadów. Rodzice autorki byli analfabetami. Matka nauczyła się czytać po polsku i po niemiecku dopiero w wieku dojrzałym. Ojciec podpisywał się z namaszczeniem trzema krzyżkami. Nie kupowano więc gazet, w domu nie było radia. Cała wiedza o świecie pochodziła z obserwacji, osobistego doświadczenia i tradycji ustnej. Może dlatego dwa epizody poświęciła A. Scheffel szkole, do której chodziła z nieskrywaną niechęcią, głównie z powodu kłopotów z matematyką. Językiem nauczania w tej ewangelickiej i gromadzącej tylko niemieckie dzieci szkole, był język polski. Kłopoty wynikające z ortograficznych różnic między oboma językami pogłębiał jeszcze język domowy Aurelii – „Lodzerdeitsch” (poprawnie: Lodzerdeutsch), stanowiący swoistą, gwarową odmianę języka niemieckiego<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Por.: E. O. Kossmann, *Die Sprache der Lodzer Deutschen*, [w:] *Das Lodzer Deutsche Gymnasium. Im Spannungsfeld zwischen Schicksal und Erbe 1906–1981*, red. P. E. Nasarski, Berlin–Bonn 1981, s. 34–38; M. Schmit, *Mundart und Siedlungsgeschichte der schwäbisch-rheinfränkischen Dörfer bei Litzmannstad*, Marburg 1942; E. Effenberger, *Das „Lodzer Deutsch“*.

Fragmenty książki, w których autorka charakteryzując sposób wypowiedzi swego ojca, daje próbki tego języka, są smakowitością samą w sobie.

Uwaga poświęcona w książce polskim i żydowskim sąsiadom nie wynika z mody na akcentowanie przejawów „Multikulti” (w Niemczech), czy dostrzeganie „dialogu kultur” (u nas), lecz wynika z własnego doświadczenia, będąc zapisem obrazów zarejestrowanych w pamięci. Wśród przywoływanych epizodów z lat przedwojennych odnajdujemy zarówno takie, które potwierdzają znane już z literatury spostrzeżenia o charakterze relacji polsko-niemiecko-żydowskich, jak i takie, które zdecydowanie poszerzają naszą wiedzę o życiu codziennym społeczności Niemców łódzkich. Szereg opisywanych przez A. Scheffel zdarzeń nie pozostawia wątpliwości, że łódzcy Żydzi, mimo fizycznej bliskości z chrześcijańskimi sąsiadami, byli społecznością żyjącą „obok”. Łatwiejsza do pokonania bariera językowa między „Lodzerdeitsch” a jidysz sprawiała, że kontakty Żydów z Niemcami były nieco bliższe niż z Polakami, ale nie przekraczały jednak pewnej granicy „rodzinnej intymności”. Zakupy w sklepikach żydowskich, sprzątanie w żydowskich domach, zlecane przez zamożniejszych Żydów przed świętami paschy zagniatanie ciasta i pieczenie macy wyczerpywały praktycznie wszystkie formy wzajemnych relacji. W przypadku choroby mieszkający przy tej samej ulicy żydowski felczer oferował skuteczniejszą pomoc niż dwa tradycyjne domowe środki – termofor i lewatywa.

Znacznie więcej łączyło łódzkich Niemców z Polakami. Wzajemna opieka nad małymi dziećmi, występowanie w roli chrzestnych, wspólne spędzanie czasu wolnego, urozmaicane śpiewem i grą na różnych instrumentach, organizowane w sąsiedzkim kręgu wspólne „święcone” w Wielką Sobotę, na które przyjeżdżał dorożką katolicki proboszcz, kultywowanie polskiego dyngusa, i szereg innych zapamiętanych przez autorkę „obrazków”, świadczy najwymowniej o daleko zaawansowanym procesie asymilacji. O atrakcyjności i sile kultury polskiej więcej niż naukowe traktaty mówi scena opisana przez autorkę: Niemiec i Żyd pogodzeni po drobnej, sąsiedzkiej sprzeczce, wznoszą wspólnie toast po polsku „Na zdrowie!”

Ten harmonijnie uporządkowany świat zaczął się zmieniać od maja 1939 r. Żydowscy sąsiedzi dokądś wyjeżdżali, ich sklepiki pozostawały zamknięte, na murach pojawiły się napisy wrogie Niemcom. Opisane przez A. Scheffel wydarzenia okupacyjne stanowią bardzo wymowny przykład kształtowania się postaw ludzi poddanych ciśnieniu Wielkiej Historii, tumanionych ideologią. Ojciec – analfabeta, z woli władz okupacyjnych zostaje policjantem; płodzi kolejnych dwóch synów, gdyż führer potrzebuje żołnierzy, a jego żona powinna być wzorową matką, wreszcie zmusza córkę do wstąpienia do żeńskiego

---

*Umgangssprachee im Lodzer Raum*, „Information. Mitteilungsblatt der Heimatkreisgemeinschaft der Deutschen aus dem Lodzer Industriegebiet e.V.“ 2000, nr 22, s. 7–15.

odpowiednika Hitlerjugend – Bund Deutscher Mädel. Gdy jako „wartościowy antropologicznie” Niemiec dostaje propozycję „pracy” w „obozie rasowym” (Rassenlager), matka autorki nie wyraża na to zgody. Zwolniony z policji, dozoruje transporty kolejowe przejeżdżające przez Dworzec Kaliski. Wówczas załamuje się jego wiara w słuszność ideologii, która go uwiodła. Trafia jeszcze jako strażnik do więzienia policyjnego na Radogoszczu (jego nazwa w tekście nie pada), które opuszcza wraz ze swoją kompanią na dzień przed jego tragiczną likwidacją<sup>4</sup>. Kolejny rok spędzony w Łodzi przez pozbawioną męskiego wsparcia rodzinę autorki jest praktycznie walką o przeżycie. Nieocenionej pomocy udziela ciotka, wdowa po łódzkim Rosjaninie, płynnie mówiąca po polsku i rosyjsku. To kolejny przyczynek do odczytywania mozaiki czteronarodowościowego miasta. Wczesną wiosną 1946 r. matka autorki podjęła decyzję o ucieczce z Polski. Z czwórka dzieci, opłacając przemytnika, przez Wrocław przedarła się do Niemiec.

Czytelnik zainteresowany przeszłością, zwłaszcza historią Łodzi, znajdzie w wielu epizodach obraz życia codziennego tej warstwy społeczności łódzkich Niemców, dla której wspólne łóżko dla dzieci i zupa z lebiody na obiad były czymś naturalnym. Znajdzie też zapis złożonych ludzkich losów, uwarunkowań podejmowanych wówczas decyzji. Natomiast historykowi, socjologowi, etnologowi czy antropologowi kultury wspomnienia Aurelii Scheffel dostarczają znakomitego materiału empirycznego, ilustrującego proces zmiany kultury zachodzący na styku trzech narodowości.

*Krzysztof Paweł Woźniak*

---

<sup>4</sup> W zachowanym spisie członków załogi więzienia na Radogoszczu nazwisko „Brade” (ani „Bradacz”) nie występuje (Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi, sygn. OKŁ, Ds. 67/67). Obsada więzienia w dniach poprzedzających jego tragiczną likwidację nie jest ostatecznie wyjaśniona; zob.: H. Siemiński, *Radogoszcz – rozszerzone więzienie policyjne 1939–1945*, Łódź 1998.